

# Przygotowanie konia do konkursów hippicznych

**Karol Rómmel**

Jedną z najpopularniejszych odmian sportu konnego stały się w XX-ym wieku konkursy hippiczne.

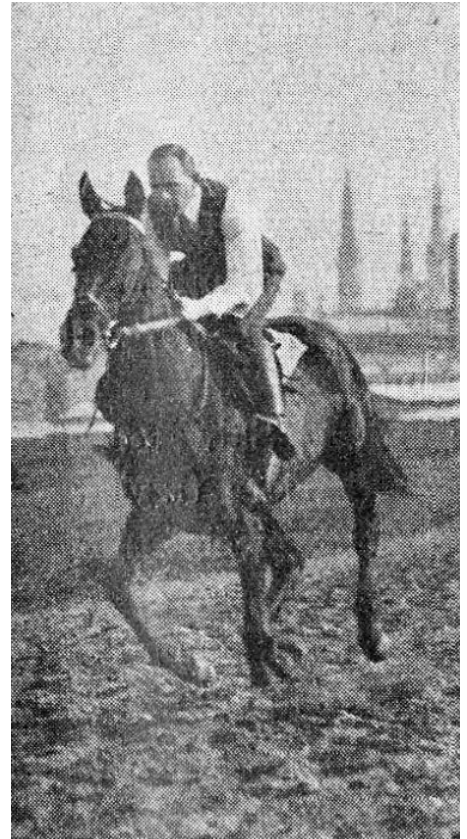
Dostępność konkursów hippicznych zjednała im bardzo prędko wielu zwolenników, lecz jeszcze do niedawna sami zawodnicy nie zastanawiali się nad możliwościami poważnego ujęcia tej gałęzi sportu. Traktowano ją raczej, jako rozrywkę, zabawę, rodzaj gymkhany, a przed 20 — 25 laty, konkursy hippiczne (przy udziale nielicznych uczestników) stanowiły najczęściej jedną z atrakcji większych pokazów koni lub innych widowisk.

Podziwiano wówczas pewne jednostki, mniej lub bardziej uzdolnione, odnoszące wprawdzie duże sukcesy, ale przy słabej konkurencji i w jeszcze słabszych rekordach.

Z każdym wszakże rokiem wzrasta konkurencja, a z nią wymagania.

Żaden sport w równie krótkim czasie nie osiągnął tak wielkich rekordów.

Meetingi, Olimpiady, Championaty rozpowszechniły sport ten na całym świecie, ściągając setki zawodników i tysiączne tłumy publiczności, dla której stał się on jednym z „najmodniejszych widowisk”.



Płk. K. bar. Rómmel przy codziennej pracy.

Przewidzieć więc łatwo dalszy wzrost popularności konkursów hippicznych, a z nim razem — wzrost konkurencji i stawianych uczestnikom wymagań.

Coraz rzadziej zdarzają się już „fuksy”, coraz bezwzględniej eliminuje konkurencja zarówno słabego konia, jak i jeźdźca.

Zmusza ona do wielkiej i nieustannej, prawidłowej pracy nadpostawieniem konia, nie mówiąc już ani o jego rasie, ani o indywidualnych zdolnościach, które również nakazuje uwzględniać.

Konkurencja zmusza zatem zawodników do pracy... lecz jakiej pracy?

Na to pytanie nie daje odpowiedzi szerzący się dokoła chaos zapatrywań.

Opinia publiczna, pozbawiona głębszego doświadczenia, przypisuje często sukcesy hippiczne, bądź wrodzonym zdolnościom konia, bądź brawurze jeźdźca, nie wiedząc, na czym właściwie polega prawdziwa sztuka w tej gałęzi sportu.

„Zwycięstwa” i powodzenia młodych jeźdźców są nieraz punktem wyjścia dla mylnych teorii, podstawą wielkich, zasadniczych błędów. Szczęśliwy, choć czasem przypadkowy, wybór konia o wybitnych, wrodzonych zdolnościach do skoku — zapewnia im świetną, lecz nietrwałą karierę sportową, wkrótce bowiem wychodzą na jaw elementarne braki osobistego wykształcenia i... gwiazda gaśnie, niestety jeszcze prędzej, niż zabłysła. Niecierpliwa pogoń za pierwszeństwem i championatem wprowadziła na

krótsze wprawdzie i łatwiejsze, ale zawodne drogi, gdyż zlekceważenie kilku podstawowych przykazań sztuki, mści się później, łamiąc całą karierę sportową, by po niewczasie już przekonać o niewzruszalności jej zasad.



Ppułk. Rómmel na „Mumm Extra Dry”

W konkursach hippicznych sztuka jazdy odgrywa olbrzymią rolę; powodzenie, czyli dodatni wynik przejechanego parcöurs'u w 50% zależy od umiejętności jeźdźcy. O pozostałych 50% stanowi niewątpliwie koń... ale jaki?

Wybitne, obdarzone wrodzonym talentem skoczki zdarzają się tak rzadko!

Tylko racjonalna, zmierzająca w prawidłowym kierunku i oparta na zasadach rzetelnej, prawidłowej szkoły, praca nad koniem dać może piękne i stałe wyniki, — w przeciwnym wypadku każdy przejechany konkurs przypomina poprostu loterię, w której możliwość wygranej wyraża się w stosunku: 1 — do ilości startujących koni.

Jeździec bez rutyny i prawidłowej szkoły pozostanie niewolniczo zależnym od mniej lub więcej utalentowanej jednostki końskiej, a strata wybitnego konia wykreśli go natychmiast z listy „zwycięzców”.

Przyszłość kariery sportowej może więc tylko zapewnić szkoła, dająca fachowe wykształcenie i gruntowne, zarówno praktyczne, jak i teoretyczne wiadomości.

Największą przeszkodą w drodze do doskonalenia się sportu konkursowego jest utarty wśród szerokich kół pogląd, jakoby ilość obalonych drągów była jedynym miernikiem zalet jazdy. Byle czysto, ale — jak? To pytanie narzuca się każdemu fachowcowi.

„Połykacze parcours'ow", tak często spotykani na hippodromach świata, przejęci poczuciem własnej wyższości, — lekceważą podstawowe zasady prawdziwej sztuki jeździeckiej, techniki i stylu. Miernikiem „talentu” bywa czasem jeden rok szczęśliwy, jeden sezon, lub nawet... jeden konkurs!

Najdziwniejszym jest wszakże, że sport konkursów hippicznych nie ustalił jeszcze nigdzie na świecie swoich „dziesięciu przykazań” — jednolitego, normalnego kierunku treningu, prostej i otwartej drogi do celu, słowem — szkoły.

We wszystkich innych dziedzinach sportu obowiązują pewne, raz na zawsze uznane metody, obowiązuje pewien system przygotowania, — tak wyścigi, jak steeple, jak zresztą wioślarstwo, narciarstwo lub lekka atletyka, przyjęły trwałe, podstawowe i powszechne zasady treningu, — rezultat wieloletnich doświadczeń.

Konkursy hippiczne są wyjątkiem.

Dzisiaj jeździ się, skacze się, naskakuje i ujeżdża konie do zawodów ciągle... poomacku.

Panuje powszechny chaos, brak orientacji i rozbieżność po głądów na to, co rzeczowe i racjonalne.

Caprilli, wielki Caprilli, ten który rzucił w Rzymie nowe prawdy, zwiastując wyjście z labiryntu sprzeczności. — zmarł przedwcześnie, nie pozostawiwszy po sobie nic, prócz kilku uczniów — apostołów.

Świetna tradycja, już w drodze od mistrza do ucznia, musiała z konieczności ulec pewnemu spaceniu, pewnym naleciałościom indywidualnej interpretacji. Zataczając coraz szersze kręgi — musiała się jeszcze bardziej przeistoczyć i rozwodnić. W każdej innej sztuce utrzymanie czystości kierunku ułatwia niezniszczalny wzór, pozostawiony przez artystę. Caprilli, niestety, nie przekazał nam żadnego dzieła, w którymby jego genialne zasady były zabezpieczone przed dowolnością późniejszych interpretacji.

Szkoła włoska, ta jedyna w świecie szkoła, która mogła nam otworzyć bramę wiedzy, z biegiem czasu oddalać się zaczyna od źródeł swojej prawdy i wielkości — niespisanych przykazań Canrilli'ego. I do niej znalazł drogę wróg prawdziwej sztuki — szablon i ona nie uszła wpływom z zewnątrz, które zresztą tłumaczy niedoskonałość pamięci kontynuatorów kierunku, usiłujących wszelkie luki tradycji pokryć... domysłami.

Ta obecnie najpoważniejsza w świecie szkoła skakania zyskała bardzo wielu zwolenników, lecz jej teorie, ujęte w specjalną literaturę, dostępne są wyłącznie dla osób, pracujących pod kierunkiem wybitnych instruktorów, podczas gdy szeroki ogół, który pragnie zdobyć pewną umiejętność bez obcej pomocy, — nie może się nie mi posiłkować.

Szkole włoskiej przyznać należy olbrzymią zasługę pchnięcia na nowe tory sportu konkursów hippicznych, rzucenia pierwszych świateł i pierwszych wytycznych.

Wiele narodów, przywiązanych do starej tradycji, do starych systemów jazdy maneżowej, — wobec niezaprzeczalnej, udo wodnionej przez życie przewagi nowych prądów, — usiłuje je z dawnymi kierunkami pogodzić, obierając drogę absurdałnego kompromisu, łącząc zużyte, znane — z nowym,

nieznanem.

Brak instruktorów szkoły włoskiej, niepewne, a nieraz błędne o niej wiadomości, fałszywe zrozumienie kierunku przywróciły początkowy chaos w dziedzinie sztuki skoków, zaś jako protest przeciw gmatwaniu pojęć coraz częściej wypływa instruktor „samouczek”, twórca lub poszukiwacz nowych sposobów, albo nawet systemów jazdy.

Nieufność do własnego regulaminu jazdy zmusza szukać na ślepo punktu oparcia, a stary korpus instruktorski, nie chcąc ustąpić z placu, broni zazdrośnie autorytetu starych zasad, choć walka ta jest bezsilna w chwili, gdy przeniknięte nowymi prądami młode pokolenie instynktownie szuka ucieczki przed szablonem i fałszem.

Postanowiłem w mej pracy podzielić się 25-letnim doświadczeniem z żądnymi fachowych wiadomości, pomocy i wskazówek, których nie daje najrzetelniejsza nawet krytyka istniejących systemów szkolenia.

Praca ta jest zbiorem praktycznych rad i wskazówek, a nie historją i analizą tej sztuki; ograniczam się tu do traktowania jednej tylko odmiany jeździectwa: konkursów hippicznych, w myśl zasady, że specjalizacja zapewnia najlepsze wyniki i że każda gałąź sportu konnego potrzebuje zarówno koni, jak i jeźdźców — „fachowców”.